

Magnetyczni

Od II Wojny światowej upłynęło prawie 70 lat, ale jej doświadczenie wśród artystów ciągle staje się, często już pośrednio, źródłem inspiracji twórczej, u podstawy których leży niepokój, ale i obserwacje bezsensownych przypadków śmierci. Tak się rzeczy mają również w klimacie uczuciowym tomiku autorstwa **Elizy Segiet** – *Magnetyczni*, w którym motywem przewodnim zamieszczonych utworów jest pokolenie, głównie o proweniencji żydowskiej, które najbardziej okrutnie doświadczało działań eksterminacyjnych Niemców w czasie wojny i okupacji.¹ Autorka dzieli się tu przeżyciami, traumami i pragnieniami ojca i dwóch córek, kobiety, wojennej siostry, młodej dziewczynki, która cudem przeżyła te okrutne czasy, by pokazać ludzi po obydwóch stronach „przystłowiowego muru”; ich różne sytuacje życiowe, towarzyszące im zdarzenie oraz ich postawy, zastanawiając się nad takimi kwestiami uniwersalnymi jak pojęcie „Człowieka”, „Życia”, „Miłości”. Warto również przypomnieć, że poetka również należy do „ludzi magnetycznych”, bo niejako dziedziczy epigenetycznie po swoich przodkach tego typu doświadczenia, przeżycia, ale i traumy, które oni bezpośrednio przeżywali. Dlatego te utwory poświęcone są zarówno „żywym i umarłym”. Są one bardzo autentyczne i dobrze zdają sprawę z tamtych tragicznych dni i nocy.

Magnetyczni to hołd Segiet dla tych wszystkich ofiar wojny, będący lirycznym sposobem utrzymywania pamięci dziejowej, związanej z Holocaustem oraz prześladowaniami przede wszystkim Żydów. Jest to również poetycka opowieść o wojnie, jej istocie, towarzyszącym jej emocjom, lękom i strachowi; ludzi „odartych z godności”, uświadamiających sobie, że „życie jest drżeniem”, kiedy o każdy jego dzień muszą walczyć pochowani w piwnicach, strychach, kłatkach, by ukryć się przed „błędnyymi wyrokami śmierci”. Dowiadują się także, że aby przetrwać „nie zawsze można zapłacić za / Życie”. Motywem przewodnim ich egzystowania staje się głównie „bojaźń”, obawa o życie najbliższych, własne życie. Pozostaje im żywienie nadziei, więź z bliskimi, miłość, ale i marzenia, że kiedyś „popłyną nurtem życia / – znajdą swój raj”. Nie znaczy to, że w tym dramatycznym położeniu podmiot liryczny – ucieleśniający obywatela żydowskiego – nie panikuje, nie jest wrażliwy na ludzkie krzywdy, nie jest w stanie udzielić pomocy sobie podobnym. Poetka zadaje tu pytanie i zastanawia się: czy w tak nieludzkim świecie, gdzie każdy krok człowieka wciąga „wir nienawiści”, jest jeszcze miejsce na zrobienie czegoś pozytywnego? I próbuje odpowiedzieć, że faktycznie ostatnia umiera nadzieja. Ukazuje podmioty, które szukają pomimo wszystko siły w sobie, która pozwoliłaby im przetrwać. Modlą się o „cud istnienia”, o wolność, o normalność, o miłość i przyjaźń, a niektórzy podejmują się ich urzeczywistnienia.

Choć autorka oprawców i ich ofiary

określa wręcz językiem nazistowskiej propagandy, np. „Inni”, „Zbędni”, „Posortowani”, „Żarłacz”, „Magnetyczni Ludzie”, zaś nazistów „Lepsi”, „Żydołowcy”, „Likwidatorzy”, „Żydożercy”, „seryjni mordercy”, „Złoczyficy”, nie opowiada się za ich rewanżystowską eksterminacją, ale ma głównie na celu zatrzymanie pamięci o Holokauście i jego ofiarach, tych, którzy zginęli, ale i przeżyli, przekazując swe doświadczenia epigenetycznie kolejnym pokoleniom. Pokazuje nawet, że i między Niemcami znajdowali się ludzie, którzy ratowali życie Żydom, jak przysłowiowy „Hans”.

Tomik *Magnetyczni* stanowi jakby przekrój losu człowieka o żydowskim pochodzeniu, doświadczonego Holokaustem, którego jedynym pragnieniem było, by przetrwać; by przeżyć kolejny dzień. Utwory zawierają całą paletę uczuć i stanów emocjonalnych, np. strachu, buntu, gniewu, wiary, zwątpienia, ale i nadziei i miłości. Co gorsza, nawet ci, którzy przetrwali stają się ludźmi „okaleczonymi”, „zagubionymi” i są przerażeni „nową rzeczywistością”. Pozostają zdani na pomoc innych, choć trudno im się cieszyć tym nowym życiem po przejściach wojny i okupacji. One zostawiają na każdym jakiś głęboki ślad traumatyczny, bo po wojnie nie ma ani wygranych, ani przegranych: wszyscy mają jakieś obrażenia – konstatuje poetka.

Na zakończenie warto zacytować opinię o tym tomie poezji Elizy Segiet autorstwa Kingi Młynarskiej: „„Magnetyczni” to poruszające spotkanie makabrycznej historii z przejmującą liryką. To poezja, która zatrzymuje i prowokuje. Eliza Segiet po raz kolejny zachwyca wnikliwością i empatią oraz literackim kunsztem”.² Warto dodać, że kiedy budzą się obecnie demony faszyzmu, pamięć o doświadczeniu Holocaustu jest bardzo ważna i winna docierać do ogółu społeczeństwa, by historia się już nigdy nie powtórzyła.

prof. Ignacy S. Fiut

¹ Por. E. Segiet, „Magnetyczni”. „Wstęp” – Andrzej Dębkowski, „O *Magnetycznych* Elizy Segiet” – Kinga Młynarska. Projekt okładki i zdjęcia: Piotr Karczewski. Wydawnictwo SOWELLO, Rzeszów 2018.

²Ibidem.

Wiersze z papierowych serwetek

Dobra poezja ma szczęście być prezentowana w miejscach wyjątkowych. Takiego zaszczytu dostąpiły *Papierowe serwetki*. Najnowszy tom poezji **Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej**, poetki, malarki, ilustratorki książek, animatorki kultury. Autorki zbiorów poetyckich: *Brzydka, Żywy Pliszki, Medalik bez tańcuszka, Juzi-*

ne, Co pachnie ciszej. Członka-założyciela Polskiego Stowarzyszenia Haiku, gospodarza Nyskich Salonów Literackich.

Kawiarenka artystyczna „C'est la vie” w Nysie przy Bielańskiej założona przez państwa Ewę i Ireneusza Kasprzyków jest od lat miejscem wernisaży malarskich, wieczorów poetyckich, twórczych nasiadówek. Tutaj sztuka wypełnia wnętrza, ocieka ze ścian jak w broumovskim klasztorze, czuć jej moc w obrazach – Mirka Zakrzewskiego. W wystroju wnętrza, płomieniach świec, bukietach serwowanych win, rozmowach przy stolikach, ubiorze gości, zapachu kadzideł. Kawiarenka pęka w szwach od nadmiaru publiczności, kiedy jest wydarzenie artystyczne. A takim była niewątpliwie promocja *Papierowych serwetek*, pod redakcją i ze słowem wstępnym Marty Klubowicz, która także zaszczyciła wieczór, zdradzając na chwilę świątynię sztuki – teatr. Gnając ze stolicy do miasta dzieciństwa. I dałbym głowę, że ten mały, garbaty łysy pan w okrągłych okularach i dopasowanym garniturze, siedzący w rogu sali przy bufecie – notujący coś skrupulatnie w ogromnym sztabuchu to Max Herrmann-Neiße. A obok piękna, wysoka kobieta w jedwabnym szalu na odsłoniętych ramionach to jego muza Leni Gebek, roześmiana z nie zapalonym papierosem w długiej szklanej fice. Myślałem, że zmierza do winiarni Jerzy Kozarzewski którego charakterystyczna sylwetka w kapeluszu z laską mignęła mi na mostku Bielawki. W tłoku, o pomyłkę nie trudno, tym bardziej, że napój Bachusa zaczyna działać. A w sali ascetycznie jak echo rozbrzmiewa saksofon Pawła Brzeźnickiego przenosząc świat dzisiejszy w lata trzydzieste XX wieku, kiedy kafejki były pełne, a na bilet do nyskiego teatru czekało się miesiąc.

niektórzy ludzie emitują światło podobne do latarni morskich nie znam wielu ale wiem że zostali powołani do dobrych zadań i przenoszenia ważnych informacji adresaci potrzebują czasu by odebrać sygnały

W wierszu „dopóki ocean” Małgorzata językiem prostym, zrozumiałym dla zwykłego zjadacza chleba, spragnionego słowa – wyobraźni – przepojonego duchem przeszłości, zasłuchanego w opowieści ojców, wujów, dziadków daje nam sygnał, że ci nasi najbliżsi opowiadacze „zostali powołani / do dobrych zadań / i przenoszenia ważnych informacji”. Ale, żeby to odkryć trzeba osiągnąć dojrzałość psychiczną. I sięgnąć granicy, kiedy nie wstydzimy oglądać się za siebie. Z przeszłości czerpać motywację działania. Nie zawsze wyciągając naukę z błędów czasu minionego. Jednak ten rekwizyt poetycki „światło” napawa nas nadzieją. Słowa Boga: „Niech się stanie światłość”. I stała się światłość. Ujrzeć światło dzienne – to na-

(Dokończenie na stronie 18)